



Dębowe Tarasy z punktu widzenia lokatora

Kto o osiedlu wie tyle, ile jego mieszkańcy? O kulisy mieszkania na jednym z najbardziej luksusowych katowickich osiedli zapytaliśmy więc u samego źródła

ROZMOWA Z
Adrianną Laską
i **Pawłem Wyszniewckim**

MILENA NYKIEL: To musi być sytuacja idealna. Z mieszkania do pracy ma pani kilka kroków.

ADRIANNA LASKA: To prawda, odpadałaby chociażby kwestia dojazdu. Wcześniej prowadziłam salon medycyny estetycznej w centrum Katowic i codziennie przebieganie się przez korki było mocno uciążliwe. Teraz mam wygodę i zawsze jestem na czas.

I pewnie sympatyczną znajomą klientkę. Przychoǳą do pani sąsiedzi?

- Zarza się, bo taka lokalizacja to i dla nich spora oszczędność czasu. Nie muszą nigdzie jeździć ani szukać miejsca do parkowania. To bardzo duży plus osiedla: parkingów mamy pod dostatkiem, są i na zewnątrz, i w parkingu podziemnym. Co więcej, Dębowe Tarasy są monitorowane, przy wjeździe jest pan portier, dzięki czemu można czuć się bardzo bezpiecznie i nie obawiać się o to, że ktoś w ramach głupiej zabawy poruszy nam samochód.

Miejsce jest też idealne ze względu na bliskość centrum handlowego.

- Tak, bo gdy żona wybiera się na zabieg kosmetyczny, mąż w tym czasie idzie do sklepu komputerowego i nie narzeka. Tak samo z dziećmi, wspólnie z tatą robią zakupy, a mama nie martwi się, że rodzina się nudzi albo niecierpliwie na nią czeka. Dzięki temu ma wreszcie chwilę dla siebie i może zadbać o swoją urodę. Dla mnie samej tych kilka kroków do Silesia City Center to duża wygoda. Czasem czuję się jak ta „galerianka” (*śmiech*), bo ilekroć zdarza się przerwa między zabiegami, to lecę na zakupy. A że nie jestem w stanie zrobić ich za jednym razem, to raz biegnę do marketu, innym razem po jedzenie na wynos, a jeszcze innym do apteki. Jak w trakcie pracy coś mi się jeszcze przypomni, to znów wybieram się do Silesia.

Gdy biznes prowadzi się w takim miejscu, odpada też kwestia dbania o okolicę salonu.

- Oj tak, odpada kwestia odśnieżania zimą, zamiatania liści jesienią, koszenia trawy latem. O każdy taki sze-

gół dba administracja Dębowych Tarasów. Zawsze mamy czyste klatki schodowe, korytarze i miejsce wokół bloków. A to ważne dla każdego przedsięwzięcia, nie trzeba już głowić się nad dodatkowymi rzeczami. Co więcej, przeprowadziłam się na tutejsze osiedle z dużego domu jednorodzinnego, bo wokół niego zawsze było co robić. Koszty utrzymania takiego domu, a do tego dojazdu - w jedną stronę z domu w Zawierciu do salonu w Katowicach miałam 55 kilometrów - były tak wysokie, że czasami praca wydawała się nadaremna.

Trudno było się przyzwyczaić do mieszkania w bloku?

- Zupełnie nie. Mimo że i ja, i mąż wychowaliśmy się w domach jednorodzinnych, a moja siostra, która mieszkała w 10-piętrowcu, wciąż powtarzała, że to najgorszy wybór na świecie. Mieszkanie tu okazało się naprawdę strzałem w dziesiątkę. Wieczorem spuszczałyśmy rolety i mamy ciszę i spokój. Nic więcej robić nie trzeba. Muszę jednak przyznać, że kupując mieszkanie na Dębowych Tarasach, zdecydowaliśmy się też zachować nasz dom. To było takie zabezpieczenie, w razie gdyby mieszkanie na osiedlu nie przypadło nam do gustu. Ale przypadło, i to bardzo. Teraz chętnie dom już sprzedamy.

A co było pierwsze: mieszkanie czy salon medycyny na Dębowych Tarasach?

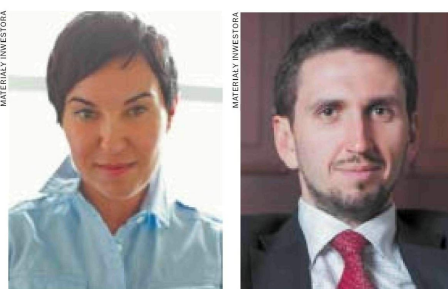
- Najpierw kupiłam mieszkanie, potem zdecydowałam, że i gabinet tutaj się sprawdzi. Kupiłam więc drugi lokal. Urząd miasta szybko wydał zgodę na przekształcenie mieszkania na potrzeby gabinetu medycyny estetycznej, odbyło się to właściwie bez żadnego problemu.

MILENA NYKIEL: Jak długo mieszkają państwo na Śląsku?

PAWEŁ WYSZNIEWCKI: Ja od ponad 6 lat, żona z dziećmi trochę krócej. Mieszkaliśmy wcześniej na innym katowickim osiedlu, nie bardzo nam się jednak podobało.

Przeprowadzili się więc państwo do Dębowych Tarasów. Co was do tego skłoniło?

- Według mnie to jedno z najlepszych osiedli na Śląsku. Największym atutem okazała się lokalizacja. Dzięki umiejscowieniu osiedla przy głównych



Adrianna Laska: właścicielka dwóch lokali na osiedlu Dębowe Tarasy, w jednym mieszka, w drugim prowadzi swój biznes - Salon Medycyny Estetycznej „MEDEST”.

Paweł Wyszniewcki: z pochodzenia Ukrainiec, prezes zarządu spółki Gipokoks Polska, właściciel prawie 100-metrowego lokalu na Dębowych Tarasach, mieszka tu z żoną i dwójką dzieci.

drogach w ogóle nie wiem, co to są korki. Szybko wyjeżdża się w kierunku Czech, Austrii. Dla mnie ważny jest też dojazd do Chorzowa Bałowego, gdzie mamy siedzibę firmy, a Drogową Trasą Średnicową trwało naprawdę moment. Co więcej, na poprzednim osiedlu, gdzie mieszkaliśmy, nie było parkingu podziemnego. Zimą trzeba było więc wstawać wcześniej, by odśnieżyć samochód. Teraz nie ma takiego problemu, z klatki schodowej bezpośrednio przechodzi się do par-

kingu podziemnego. To też bardzo dobre rozwiązanie architektoniczne.

Zauważyłam, że na osiedlu jest też sporo miejsca na dziecięce zabawy.

- Tak, są place zabaw i piaskownice, a to ważne, gdy ma się tak jak my dzieci w wieku 3-6 lat. Eventy dla dzieci często organizuje też administracja osiedla. Do dziś wspominamy zabawę zorganizowaną z okazji świąt Bożego Narodzenia, były animacje dla maluchów, mnóstwo śmiechu, a nawet prezenty.

To sprzyja integracji mieszkańców?

- Oczywiście, bo poznaje się sąsiadów, można z nimi swobodnie porozmawiać. I córce, i synowi bardzo się tu podoba, co więcej, zauważyliśmy, że chyba lepiej znają już język polski niż rosyjski. Bawią się ze sobą i wtedy porozumiewają się po polsku. I choć jest to dla nas zaskakujące, bardzo nas to cieszy. Im więcej języków znają maluchy, tym lepiej.

Macie w mieszkaniu jakieś ukraińskie elementy?

- Urządzaniem wnętrza zajęła się moja żona. Mamy tu kilka ukraińskich akcentów, jednym z najbardziej charakterystycznych jest ukraiński reznik ze wzorami. Przykrywamy nim keyboard, na którym grają dzieci (*śmiech*). Są pamiątki z naszych wspólnych podróży. Często odwiedzają nas też rodzina z Ukrainy, nawet jeden z pokoiw urządził nam potrzeby pokoju gościnnego.

A jak się układają relacje z sąsiadami? Ponadto Dębowe Tarasy są między innymi nowoczesnym osiedlem.

- To prawda, mieszkają tu osoby z różnych części Europy i muszę przyznać, że mimo różnic kulturowych wszyscy się dobrze dogadują, a atmosfera jest bardzo miła. Wydaje mi się jednak, że najbardziej pozytywną energią płynie od samych Ślązaków. Są bardzo przyjaźni i dumni ze swojego regionu, a ja jako przedsiębiorca zauważam, że Śląsk się rozwija ekonomicznie i społecznie. Mieliliśmy nawet taką miłą sytuację niedawno. Wybrałaliśmy się na rodzinną przejażdżkę rowerową. Wjechaliśmy do lasu i nagle zaczęło mocno padać. Po kilku chwilach byliśmy już całkiem przemoknięci i zmarznęci, córka zaczęła płakać, bo wystraszyła się burzy. Zapakowałam więc do pierwszego budynku, który zauważyliśmy. Otworzył właściciel, wyjaśnił mi, o co chodzi, i poprosił, by wezwał nam taksówkę, bo powrót do domu na rowerach zupełnie nie miał sensu. Nie chciał za to ani grosza. To było tak nieoczekiwane i bardzo miłe! Cieszymy się, że mieszkamy w miejscu, gdzie ludzie zachowują się w taki sposób. o

ROZMAWIAŁA MILENA NYKIEL